



4 lipca 2023

Nie wiemy, ile nas jest!

38 milionów – to zwykle odpowiedź, jaką słyszymy na pytanie ile jest Polek i Polaków. A podstawą dla niej są wyniki Narodowego Spisu Powszechnego (NSP) przeprowadzane regularnie w odstępnie mniej więcej dekady. Problem w tym, że definicje Polaków i mieszkańców Polski przyjęte w NSP mają istotne słabości, a to prowadzi do bardzo poważnych konsekwencji, czytamy [w raporcie Fundacji im. Stefana Batorego oraz Centrum Analiz i Badań Unii Metropolii Polskich](#).



Z pozoru podliczenie liczby Polaków wydaje się przedsięwzięciem ogromnym, ale dość prostym – należy po prostu policzyć wszystkie osoby z polskim obywatelstwem. Rzeczywistość jest jednak bardziej skomplikowana, bo czy do tej grupy wliczać np. osoby, które w Polsce nie mieszkają od lat i nie zamierzają wrócić? Albo takie, które nigdy w Polsce nie były, a obywatelstwo polskie nie jest ich jedynym i uzyskały je dzięki polskiemu pochodzeniu?

Ponadto liczba Polaków siłą rzeczy nie pokrywa się z liczbą mieszkańców („rezydentów”) Polski. Część ludzi wyjeżdża za granicę, inni zza granicy przyjeżdżają – do pracy, na studia, na krócej lub dłużej. Wreszcie wiedza o liczbie mieszkańców sama w sobie niewiele nam powie, jeśli nie będzie uzupełniona o wiedzę na temat ich rozmieszczenia. Do tego potrzebujemy danych o migracjach wewnętrznych. A ta jest jeszcze trudniejsza do zdobycia. Każdy z nas zna historie osób, które przenoszą się z różnych względów z mniejszych do większych miast, uciekają z metropolii na wieś, czy nawet wyprowadzają się do innej dzielnicy w tym samym mieście, ale miejsca meldunku nie zmieniają.

Tymczasem, według stosowanej przy NSP krajowej definicji zamieszkania, do ludności danej gminy zalicza się osoby tam zamieszkujące przez okres co najmniej 3 miesięcy. „Oznacza to, że w liczbie ludności danej gminy są ujęci: stali mieszkańcy (osoby tam zameldowane) z wyjątkiem tych mieszkańców, którzy wyjechali na ponad 3 miesiące do innej gminy w kraju i osoby przybyłe z innego miejsca w kraju na okres ponad 3 miesięcy. Do ludności gminy nie są z kolei zaliczani imigranci przebywający w Polsce czasowo, natomiast stali mieszkańcy Polski przebywający czasowo za granicą (bez względu na okres ich nieobecności) są ujmowani w stanie ludności danej gminy”.

Taka metoda liczenia może prowadzić do zawyżania liczby ludności (wlicza przebywających za granicą) i zaniżania liczby migrantów – zarówno z zagranicy, jak i migrantów wewnętrznych, jeśli ci nie odnotują w urzędzie swojego przyjazdu. Widać to w danych. Według NSP liczba ludności Polski przekracza 38 mln, ale liczba rezydentów to niewiele ponad 37 mln – o ponad milion mniej! Jednocześnie zaniżona jest liczba mieszkających w Polsce cudzoziemców. Według ostatniego NSP było ich w Polsce jedynie 111,8 tysięcy. Dlaczego? „Imigranci często nie mają możliwości zameldowania się, a posiadanie meldunku jest według naszej wiedzy jedyną okolicznością pozwalającą na zaliczenie do ludności Polski”. To oznacza, że „w ramach spisów powszechnych rezygnujemy *de facto* z monitorowania skali imigracji”! Zdaniem autorów raportu zaniżone są także liczby mieszkańców największych metropolii.

Jakie są tego konsekwencje? Ogromne.

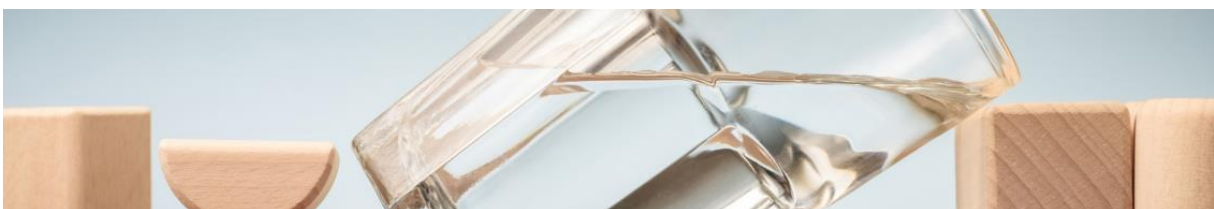
Na podstawie liczby ludności wylicza się m.in. wysokość różnorodnych subwencji (np. subwencji oświatowej), czy określa poziom zamożności danej jednostki samorządu terytorialnego, a co za tym idzie wysokość wsparcia wyrównawczego. I tak, zmiana liczenia rezydentów Warszawy, uwzględniająca realną liczbę cudzoziemców, sprawiłaby, że wysokość tzw. janosikowego wpłacanego przez stolicę spadłaby w 2023 roku o około 25 procent, czyli ponad 385 milionów złotych!

Wiarygodne dane ludnościowe są też potrzebne jednostkom samorządu terytorialnego do planowania liczby szkół, przychodni, szpitali czy innych inwestycji – choćby w komunikację publiczną czy infrastrukturę drogową. To nie wszystko – liczba i rozkład ludności powinny też być podstawą do podziału kraju na okręgi wyborcze i przypisania określonej liczby mandatów (np. sejmowych) do danego okręgu. Brak zmian w tym zakresie sprawa, że głos niektórych obywateli znaczy o wiele mniej (bo przy dużej liczbie mieszkańców wybierają relatywnie niewielu reprezentantów), a innych więcej (bo przy niższej liczbie mieszkańców wybierają zbyt wielu reprezentantów). Raport pokazuje jak różne metody obliczeń stanu ludności wpływałyby na zmianę liczby mandatów w wyborach do Sejmu.

W raporcie znajdują się wyjaśnienia przyczyn, dla których obliczenia liczby ludności odbiegają od realiów i analiza konsekwencji tego stanu rzeczy, ale także konkretne propozycje działań naprawczych. [Zachęcamy do lektury!](#)

NA RADARZE

Koniec KPO



To zawstydzające i wstrząsające, ale Polska zaprzepała jedną z lepszych szans rozwojowych ostatnich lat, jaką dawały środki europejskie na realizację Krajowego Planu Odbudowy. W czasie gdy inne Kraje Unii Europejskiej są

już na półmetku realizacji swoich KPO, „Polska nie zrealizowała jeszcze żadnego kamienia milowego”, [pisze Krzysztof Izdebski](#).

W naszej debacie publicznej zwraca się uwagę tylko na jeden z owych kamieni milowych, czyli konieczność wprowadzenia zmian w postępowaniu dyscyplinarnym wobec sędziów po to, aby system nie naruszał sędziowskiej niezależności. Propozycja reformy od wielu miesięcy tkwi w Trybunale Konstytucyjnym. Ta – już ośmieszona wskutek upolitycznienia – instytucja nie jest w stanie rozstrzygnąć sprawy z powodu konfliktu dotyczącego legalności urzędowania prezes Julii Przyłębskiej. Jej kadencja na stanowisku Prezesa TK zdaniem części sędziów – ale też wielu niezależnych organizacji prawniczych, w tym Zespołu Ekspertów Prawnych Fundacji Batorego – już się zakończyła.

Partia władzy próbuje rozwiązać problem zmniejszając liczbę sędziów potrzebną do wydania wyroku, ale nawet jeśli te zabiegi się powiodą, nie wiadomo czy środki zostaną odblokowane. Na realizację czekają bowiem kolejne kamienie milowe, do których – przypomnijmy – polski rząd sam się zobowiązał. Tymczasem, „choć Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej zapewniało na początku 2023 roku dziennikarkę OKO.Press, że zrealizowało już 35 kamieni milowych, to z informacji Komisji Europejskiej wynika, że nie sprawozdano się z ani jednego”.

Plan, który miał zaradzić słabościom krajów europejskich, jakie ujawniła pandemia COVID-19, w przypadku Polski nie zostanie zrealizowany. Z wyłączenia winy rządzących.

Lex Czarnek w kawałkach



Chociaż propozycje centralizacyjnych reform w edukacji, nazywane w debacie publicznej „lex Czarnek”, przepadły i to dwukrotnie po prezydenckich wetach, Zjednoczona Prawica nie rezygnuje z prób zwiększania kontroli nad szkołami. Zamiast jednej dużej ustawy, tym razem proponowane są zmiany o mniejszym zakresie, ale idące w tym samym kierunku.

Ostatnim przykładem jest „Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy - Karta Nauczyciela, ustawy o instytutach badawczych, ustawy - Prawo oświatowe oraz niektórych innych ustaw”. Nazwa skomplikowana, ale warto zwrócić uwagę już na pierwsze dwa słowa: „projekt poselski”. Procedowanie tą metodą pozwala Zjednoczonej Prawicy na rezygnację z konsultacji społecznych. Była już ona nie raz przedmiotem krytyki, a zmiana tego stanu rzeczy to jeden z kamieni milowych, do realizacji których zobowiązał się rząd w celu otrzymania środków na Krajowy Plan Odbudowy.

Brak konsultacji społecznych oznacza, że organizacje społeczne muszą alarmować o negatywnych skutkach ustawy innymi kanałami. Dr Iga Kazimierczyk, prezeska fundacji Przestrzeń dla Edukacji i aktywistka ruchu #WolnaSzkoła [w podkaście „Batory w Polityce” tłumaczy zagrożenia, jakie niesie nowa ustawa](#).

To kolejny krok w kierunku powiększenia władzy kuratorów oświaty kosztem niezależności szkół. Poważny niepokój budzą przepisy zmieniające tryb kontroli szkół niepublicznych, w których – na skutek psucia publicznego systemu edukacji – uczy się coraz większa liczba dzieci. Nowe regulacje pozwalają na wejście do szkół z kontrolą niemal „z marszu”, bez zapewnienia czasu na przygotowanie chociażby stosownych dokumentów. A ponadto nakazują władzom szkół niepublicznych zastosowanie się do nakazów kontroli w ściśle wyznaczonym, krótkim terminie. Jeśli to nie nastąpi kurator będzie mógł daną szkołę wykreślić z ewidencji, czyli zlikwidować. Co więcej,

władzom placówek nie przysługuje prawo do odwołania ani od zaleceń kuratorium, ani od decyzji o likwidacji placówki!

Doprawdy trudno zrozumieć, w jaki sposób takie rozwiązania mają podnosić jakość pracy szkół i zwiększać dobro uczących się w nich dzieci.